

12. Młody zdobywca dusz w Waterbeach

12. Młody zdobywca dusz w Waterbeach

Czy kiedykolwiek spacerowałeś po wiosce słynącej z pijaństwa i niegodziwości? Czy kiedykolwiek widziałeś biedne, nieszczęśliwe istoty, które kiedyś były ludźmi – a teraz ledwo stojąc na swoich nogach, opierały się o filary knajpy lub ledwo chodząc potykały się po ulicach? Czy kiedykolwiek zaglądałeś do domów tych ludzi i widziałeś te jaskinie zbójców, które sprawiają, że już na sam ich widok, twoja dusza zostaje obrabowana? Czy kiedykolwiek widziałeś biedę, upokorzenie, nędzę i jej mieszkańców i czy wzdychałeś do Boga z tego powodu?

„Tak”- mówisz - „mam”. Ale czy kiedykolwiek miałeś przywilej, aby ponownie przejść przez tę wioskę po kilku latach, po tym, jak dotarła do niej ewangelia? Ja miałem ten przywilej. Znałem kiedyś taką wioskę, jaką opisałem powyżej - być może pod pewnymi względami była to jedna z najgorszych wiosek w Anglii, gdzie niektórzy z nich dostarczali przemysłowcom swój nielegalnie pędzony alkohol, bez płacenia podatków państwu i gdzie w powiązaniu z tym złem powstawały wszystkie inne zamieszania i niegodziwości. Do tej wsi udał się młody człowiek, który nie miał wyższego wykształcenia, ale poważnie szukał dusz tamtejszych ludzi. Zaczął im głosić ewangelię i Bogu spodobało się wyrzucić to miejsce do góry nogami. Po krótkim czasie mała, kryta strzechą kaplica przepełniła się. Najwięksi wiejscy nieudacznicy zaczęli płakać z powodu swojego stanu, a ci, którzy wcześniej byli przekleństwem miejscowej kongregacji, teraz stali się ich błogosławieństwem. Tam, gdzie wcześniej był rabunek, a ludzie, którzy sprowadzili to nieszczęście, teraz sami weszli do domu Bożego i uradowali się, gdy usłyszeli, że Jezus został za nich ukrzyżowany. Nie przesadzam z tą historią i nie mówię o czymś, czego sam nie poznałem, bo to ja jestem tym, który miał przyjemność pracować w tej wiosce.

Cudownie było chodzić wiejskimi drogami po tym, jak pijaństwo prawie całkowicie ustało; kiedy rozpusta skończyła się dla większości, kiedy mężczyźni i kobiety szli do pracy z radosnymi sercami, śpiewając na chwałę wiecznie żyjącemu Bogu; kiedy prosty wieśniak wołał swoje dzieci o wschodzie słońca i czytał im coś z Księgi Prawdy, a potem razem zginali swoje kina w modlitwie do Boga. Z radością mogę powiedzieć, że z jednego końca wsi na drugi, gdy był wieczór, słychać było pieśni, które rozbrzmiewały niemal w każdym domu i rozbrzmiewały niemal w każdym sercu.

Na chwałę Bożą potwierdzam, że Pan cieszył się pracą pośród nas. Pokazał moc imienia Jezus i uczynił mnie świadkiem tej ewangelii, która może zdobywać dusze, przyciągać do siebie niesforne serca, zmieniać życie i postępowanie grzesznych mężczyzn i kobiet. ¹⁴

Największą radość sprawia zwykłemu śmiertelnikowi, gdy może czynić dobro innym. Uratowanie człowieka od śmierci prawie daje nam niebo na ziemi. Są jednak ludzie, którzy są dumni z tego, że posłali wiele dusz na potępienie, wielu swoich bliźnich z tego świata. Co jakiś czas spotykasz żołnierza, który chwali się, że zabił wielu wrogów w bitwie, że jego szybki i okrutny miecz trafił w serca niezliczonych przeciwników. Nie uważam tego za coś wspaniałego. Musiałbym zawsze o tym myśleć, że zamordowałem człowieka, nie przespałbym ani jednej nocy. Miałbym wrażenie, że duch tego zamordowanego mężczyzny wciąż by się na mnie patrzył. Ciągłe myślałbym, że go zabiłem i być może wysłałem jego duszę przed oblicze jego Stwórcy bez pokuty i oczyszczenia. Wspaniale, że mężczyźni chcą być żołnierzami; nie

mówię, że to jest dobre czy złe. Ale nadal jestem zdumiony, że mogą mieć taką postawę. Nie wiem, jak udaje im się zmyć krew z rąk po walce, wyczyścić miecze, schować je z powrotem do pochwy, a potem położyć się spokojnie spać i mieć piękne sny. Gdybym był na jego miejscu, gorące i słone łzy płynęłyby mi po policzkach przez całą noc, a krzyki umierających i krzyki tych, którzy odchodzą do wieczności, dręczyłyby moje uszy. Nie wyobrażam sobie, jak inni mogą to znieść. Dla mnie otworzyłyby się bramy do piekła, kiedy wiedziałbym, że zniszczyłem jednego z moich bliźnich. Ale jakie to błogosławieństwo – kiedy się jest narzędziem do ratowania ludzi od śmierci! Ci mnisi od św. Bernharda w Szwajcarii z pewnością odczuwają wielką radość, kiedy ratują ludzkie życie. Ale jednak: ciało, które dziś zostało ocalone od śmierci, jutro może umrzeć; ale dusza ocalonego od śmierci człowieka nie umiera. Ona jest na wieki uratowana. Jeśli więc jest radość z człowieka, który zachowuje ciało od śmierci, to o ileż bardziej błogosławiony musi być ten, który jest narzędziem w ręku Boga do ratowania duszy od śmierci i odpuszczenia mnóstwa grzechów! Kiedy zacząłem głosić kazania w tej małej, krytej strzechą kaplicy w Waterbeach, moim największym pragnieniem było, aby Bóg zbawił przeze mnie jakąś duszę. Pomyślałem: „To ewangelia mnie uratowała, chociaż ktoś inny ją głosił. Zastanawiam się, czy teraz, gdy to co głosiłem, uratuje też kogoś innego. Mijały kolejne niedziele, a ja wciąż na nowo pytałem diakonów: Czy znacie kogoś, kto znalazł Pana pod moją posługą? Czy słyszałeś o kimś, kto znalazł Chrystusa dzięki mojemu głoszeniu?”. Mój stary dobry przyjaciel i diakon powiedział: „Jestem pewien!”. „Och!”- odpowiedziałam- „ale chciałbym wiedzieć, wiedzieć, że na pewno tak jest”. Jakże radowało się moje serce, gdy usłyszałem wiadomość o moim pierwszym nawróconym! Nie satysfakcjonowała mnie kaplica pełna ludzi lub życzliwe reakcje moich przyjaciół. Chciałem usłyszeć, że serca zostały otwarte, że z oczu tych, którzy odeszli, popłynęły łzy. Cieszyłem się jak ten, kto dokonuje wielkiej zdobyczy, gdy pewnego niedzielnego popołudnia mój dobry diakon powiedział do mnie: „Bóg przyłożył pieczęć do twojej posługi w tym miejscu. Gdyby ktoś powiedział: „Ktoś zostawił dla ciebie dwadzieścia tysięcy funtów” - nawet nie pstryknąłbym palcami w porównaniu z radością, jaką czułem, kiedy powiedziano mi, że Bóg zbawił duszę przez moją służbę!

„Kto to jest?”- chciałem się dowiedzieć. „To żona biednego robotnika! Wróciła do domu dwie lub trzy niedziele temu ze smutnym sercem, uderzona kazaniem i od tego czasu zaczęła się martwić o swoją duszę. Ale odnalazła spokój i mówi, że chciałaby z tobą porozmawiać.” „Czy mógłbyś mnie tam zawieźć? Muszę sprawdzić, co u niej”. W poniedziałek wczesnym rankiem zostałem odwieziony do wioski, do mojego pierwszego duchowego dziecka. Wciąż widzę domek, w którym mieszkała. Czułem się jak mały chłopiec, który dostaje swoje pierwsze kieszonkowe albo jak nurek wydobywający rzadką perłę. Cieszę się z każdej osoby, którą Bóg mi dał, ale z tej kobiety cieszyłem się najbardziej. Mam wiele duchowych dzieci, które narodziły się dzięki głoszonemu słowu, ale myślę, że ta kobieta była najlepsza ze wszystkich.

W końcu nie żyła na tyle długo, bym mógł znaleźć w niej poważne wady. Po roku lub dwóch zasnęła, jako pierwsza z licznej tłumu, który podążył za nią. Pamiętam, jak została przyjęta do zboru i jak odeszła. Była to dla mnie drogocenna dusza! Żadna matka nie mogłaby być bardziej zadowolona ze swojego pierwszorodnego dziecka, jak ja byłem z niej. Mogłem przyłączyć się do hymnu pochwalnego Maryi, bo moja dusza wywyższała Pana, który zmiłował się nad moją niskością i uzdolnił mnie do czegoś, za co będą mnie chwalić wszystkie pokolenia - tak do dziś oceniam i osądzam nawrócenie duszy. Posunę się nawet do stwierdzenia, że ocalenie duszy od śmierci jest największym dziełem na ziemi. Wolałbym przyprowadzić najbiedniejszą kobietę na świecie do stóp Jezusa, niż być arcybiskupem Canterbury.

Przypominałem sobie starszą kobietę, która znalazła pokój z Bogiem dzięki mojej młodszej służbie. To, co powiedziała o swoim nieszczęśliwym życiu bez Boga i o bezbożnym wychowaniu swoich dzieci, odtwarzam tutaj dla tych wszystkich matek, które robią wszystko, aby ułatwić życie swoim dzieciom, ale nie myślą o drugim życiu: „Och” - powiedziała - „mogłabym być teraz szczęśliwa, gdyby nie ciążył nade

mną wielki smutek. Tak mi smutno z powodu moich dzieci.

Miałam ośmioro dzieci. Ciężko było mi było zdobyć powszedni chleb, ciężko pracowałam jako praczka i miałam inne prace rano, po południu i wieczorem. Karmiłam je i ubierałam, ale nie wiem jak. Pracowałam dla nich. Ich ciałom nic nie brakowało, ale duszom - nie myślałam o swojej duszy i oczywiście nie myślałam o ich. Dwoje z nich umarło. Nie wolno mi o tym myśleć. Bóg mi przebaczył, ale nie mogę zapomnieć o moim grzechu wobec moich biednych dzieci. Nie nauczyłam ich niczego, co mogłoby im pomóc. Pozostali żyją, ale żaden z nich nie jest nawrócony. Jakże mogłoby być inaczej z moim życiem!"

W Waterbeach mieszkała kobieta, która wśród swoich sąsiadów miała reputację prawdziwej awanturnicy. Powiedziano mi, że prędzej czy później i ja posmakuję jej umiejętności posługiwania się językiem. „W porządku” - odpowiedziałem - „ale do tej gry potrzeba dwóch”. Nie wiem, czy ktoś jej powiedział tę odpowiedź, ale pewnego ranka, kiedy przechodziłem obok bramy jej gospodarstwa, stanęła przede mną w bardzo osobisty sposób. Muszę przyznać, że jej energiczny sposób mówienia w pełni odpowiadał reputacji, która ją poprzedzała. Przekupka z targu rybnego w Billingsgate byłaby niczym w porównaniu z nią. Zastanawiałem się, jak zareagować, po czym roześmiałem się i powiedziałem: „Tak, bardzo dziękuję. Mam się całkiem dobrze. Mam nadzieję, że ty też.” Znowu nastąpił kolejny wybuch wyzwisk, tym razem w jeszcze wyższym tonie głosu, na co odpowiedziałem, wciąż się uśmiechając: „Tak, wygląda na to, że niedługo będzie padać. Chyba lepiej zobaczę, jak wrócić do domu”. „O rety” - powiedziała - „ten człowiek jest głuchy jak pień! Więc po co się na niego rzucać!”. Życzyłem jej miłego dnia i poszedłem w swoją stronę. Nie wiem, czy kiedykolwiek przyszła do kaplicy, aby posłuchać „głuchego” kaznodziei, który wiedział, że nie ma sensu słuchać jej szalonych wywodów.

Jeden człowiek kosztował mnie wiele gorzkich łez. Kiedy go poznałem, był przywódcą wszystkiego, co złe i niedobre. Był wysokim, dobrze zbudowanym, silnym mężczyzną, który prawdopodobnie mógł znieść więcej alkoholu niż ktokolwiek inny w promieniu kilku kilometrów. Przeklinał, nie wiedział co to strach i był postrachem dla swoich sąsiadów. W tym czasie, w całej okolicy było wiele pożarów i większość ludzi obarczała go odpowiedzialnością. Czasami był pijany przez dwa lub trzy tygodnie, a potem wpadał w szal i szalał jak wariat. Ten człowiek przyszedł, żeby mnie wysłuchać. Wciąż pamiętam podniecenie, jakie wywołało jego pojawienie się w małej kaplicy. Usiadł tam i poczuł do mnie miłość. Myślę, że to było jedyne „nawrócenie”, jakie przeszedł, ale on twierdził, że jest już nawrócony. Wyglądało na to, że przeszedł gruntowną przemianę, stając się zupełnie innym człowiekiem na zewnątrz. Rzucił picie, a także przeklinanie i pod wieloma względami stał się człowiekiem godnym naśladowania. Cała społeczność była zdumiona. Stary Tomasz siedział tam zapłakany i natychmiast rozniosła się pogłoska, że się zmienił. Zaczął regularnie przychodzić na nabożeństwa i z tego co można było zauważyć, stał się zupełnie innym człowiekiem. Po pewnym czasie przychodził nawet na zgromadzenia modlitewne. Mówił o tym, co przeżył, co czuł i co poznał. Słyszałem, jak się modlił. Był to szorstki, ostry język, ale było w nim wiele namiętnej szczerości, więc zaliczyłem go do klejnotów w koronie Odkupiciela. Wytrzymał wśród nas sześć, a nawet dziewięć miesięcy. Jeśli była jakaś ciężka praca do wykonania - on ją wykonywał. Jeśli gdzieś w kraju, w odległości sześciu czy siedmiu mil, miała się odbyć szkoła niedzielna, szedł. Za wszelką cenę chciał być użyteczny w pracy Pańskiej.

Jeśli mógł w jakikolwiek sposób pomóc najmniejszej części kościoła, cieszył się ogromnie. Ale w końcu śmiech, kpiny i drwiny jego dawnych towarzyszy stały się dla niego zbyt trudne - nawet jeśli na początku znosił je jak mężczyzna. Zaczął myśleć, że był zbyt fanatyczny, zbyt poważny. Zakradał się na

nabożeństwa, zamiast wchodzić swobodnie i otwarcie. Stopniowo opuszczał coraz więcej cotygodniowych lekcji, aż w końcu całkiem przestał przychodzić na niedziele nabożeństwa. Chociaż był upominany i strofowany raz po raz, to jednak powrócił do swoich przyzwyczajeń, a wszelkie myśli o Bogu i bogobojnym życiu, jakie kiedykolwiek miał, jakby umarły dla niego. Znów był w stanie złośliwie przeklinać i postępować bezbożnie. I on – ten, którym często radowaliśmy się na naszych spotkaniach modlitewnych i mówiliśmy: „Jakże wielki jest Bóg, chwała Bogu za nawrócenie! Tyko dzięki Bożej łasce stało się to możliwe!”, - a teraz znowu pijany włóczył się po naszych ulicach, ku zgorszeniu nas wszystkich. Wówczas rzucano nam prosto w twarz - „A więc to jest jeden z was - chrześcijanin, czyż nie?”. Po wyprowadzce z tamtych okolic znów o niego pytałem. Ale nie słyszałem o nim nic dobrego. Stał się jeszcze gorszy niż przedtem, chociaż myślałem, że już gorszym nie można być i wydawał się zupełnie nieosiągalny.

Wśród pierwszych słuchaczy w Waterbeach była dobra starsza kobieta, którą nazywałem „Panią Obawą”. Zawsze obawiała się, że nigdy nie będzie jej dane przejść przez bramy chwały. Regularnie przychodziła na nabożeństwa i była wspaniałym słuchaczem. Chętnie przyjmowała Ewangelię, a jednak ciągle wątpiła i bała się. Drżała, gdy myślała o swoim stanie duchowym, była niespokojna i pełna obaw, choć wierzę, że była wierząca w Chrystusa od co najmniej pięćdziesięciu lat. Była życzliwą, starą duszą, zawsze gotową do pomocy bliźnim i do rozmowy z osobą nienawroconą. Miała wiarę za dwojga, ale w jej własnym mniemaniu nie miała nawet połowy tego, co potrzeba dla jednego.

Pewnego dnia, kiedy byłem z nią w drodze, powiedziała mi, że nie ma żadnej nadziei i że nie ma wiary. Powiedziała, że jest hipokrytką.

„To proszę już nie przychodzić do kaplicy, nie chcemy tam hipokrytów. Po co tam jeszcze przychodzisz?”

„Przychodzę, bo nie mogę się powstrzymać. Kocham lud Boży, kocham dom Boży, kocham służyć i chwalić Boga.”

„W takim razie” - powiedziałem- „jesteś dziwnym rodzajem hipokryty. Jesteś dziwnym rodzajem kobiety nie nawróconej”.

„Mówcie, co chcecie”- wtrąciła - „nie mam żadnej nadziei na ocalenie”.

„W takim razie poproszę cię, abyś w następną niedzielę stanęła przed kazalnica i powiedziała ludziom, że Jezus Chrystus to kłamca, i że nie można Mu ufać”.

„Och” – zawołała - „wolałabym być rozerwana na strzępy, niż powiedzieć coś takiego. On nie może kłamać! Każde słowo jest prawdą!”

„To dlaczego Mu nie wierzysz?”

„Ja mu wierzę, ale jakoś dla samej siebie nie wierzę. Obawiam się, że dla mnie to nieprawda.”

„Czy w ogóle nie masz nadziei?”

„Nie”- odpowiedziała.

Wyciągnąłem więc z kieszeni portfel i mówię do niej:

„Tu mam pięć funtów. To są wszystkie pieniądze, jakie mam, ale dam ci te pięć funtów za resztę nadziei, jaką masz, jeśli zechcesz mi ją sprzedać.“

Spojrzała na mnie i nie bardzo wiedziała, o co mi chodzi.

„Dlaczego miałabym to robić? Nie oddałabym nadziei za żadne skarby świata“.

Przed chwilą powiedziała mi, że nie ma już nadziei na zbawienie, a jednak nie odda swej nadziei za żadne skarby świata!

Myślę, że kiedy dostanę się do nieba, ta stara, dobra dusza powie do mnie: „Och, jaka byłam głupia, kiedy mieszkałam tam w Waterbeach! Całą drogę do chwały szłam smutna, a równie dobrze mogłabym iść śpiewając. Byłam zawsze zmartwiona i przestraszona, ale mój drogi Pan zachował mnie w swojej łasce i przyprowadził mnie bezpiecznie tutaj.“

Umarła bardzo łagodnie. Nasz Pan często czyni to w sposób łagodny, a nawet radosny i triumfujący, daje pokój - swoim bojaźliwym, gdy nadchodzi czas rozłąki. Niektórych z jego największych świętych kładzie do łóżka w ciemności, a oni budzą się w wiecznej światłości. Ale czasami trzyma też zapaloną świecę, aby świeciła dla „Pana Małowiernego“, „Pana Słabego-ducha, „Pana Przygnębienie“ i „Pani Obawy“. Idą spać w świetle i budzą się tam, gdzie jest wieczna chwała Baranka.

Uniemożliwione pójście do collegu

Wkrótce po tym, jak zacząłem głosić Słowo w Waterbeach, zostałem gorąco zachęcony do wstąpienia do Baptist College w Stepney, aby lepiej przygotować się do służby. Wiedząc, że solidne wykształcenie nigdy nie jest przeszkodą, a często jest bardzo korzystne, byłem skłonny skorzystać z tej okazji. Chociaż miałem nadzieję, że będę przydatny bez wykształcenia wyższego, zgodziłem się z przyjaciółmi, że z takim wykształceniem mogę być jeszcze bardziej przydatny. Dr Angus, kierownik studiów w college'u, odwiedził Cambridge i ustalono, że spotkamy się w domu pana Macmillana.

(Następujące listy opisują dalsze postępy w tej sprawie).

„Kochany ojcze!

Cambridge, 24 luty 1852

Pan Angus, wykładowca w Stepney College, głosił u nas w niedzielę 1 lutego. Ponieważ byłem u siebie, nie miałem okazji się z nim spotkać, a w poniedziałek bardzo się zdziwiłem, gdy usłyszałem, że chce się ze mną

spotkać. Zapewniłem Cię, że nie wspominałem o sobie ani jemu, ani nikomu innemu. Byłem więc całkowicie zaskoczony. Podejrzewam, że diakoni z naszego zboru, słysząc o tym, jak działałem w Waterbeach, uznali za słuszne wspomnieć mu o mnie. Poszedłem więc tam, gdzie chciał się ze mną spotkać, ale w bardzo dziwny sposób się rozminęliśmy. On czekał w pokoju, ja zostałem poproszony do salonu, a służąca zapomniała mu o mnie powiedzieć. Ponieważ musiał jechać do Londynu i nie mógł czekać, napisał załączony list.

Długo zwlekałem, bo chciałem mieć coś więcej do napisania; nie chcę sprawiać wrażenia, że chcę iść na studia twoim kosztem. Nie chciałbym jechać, dopóki nie będę mógł sam zapłacić albo dopóki przyjaciele nie zaoferują mi wsparcia, bo nie chciałbym być dla ciebie ciężarem.

Prawie wszyscy moi przyjaciele mówią, że powinienem iść na studia. Nie przejmuję się tym zbyt, w zasadzie nie przejmuję się niczym. Niemniej jednak, uczyniłem z tego prośbę o modlitwę i ufam, że Bóg mnie poprowadzi. Oczywiście, tu na ziemi, jesteście za mnie odpowiedzialni i prowadźcie mnie. Ale z pewnością mogę przekazać wam moją opinię w tej sprawie, nie dlatego, że ma być ona autorytatywna, ale tylko po to, abyście mogli sobie uświadomić, do czego obecnie się skłaniam. Myślę, że (z całym szacunkiem dla Ciebie) lepiej nie iść na studia, przynajmniej jeszcze nie teraz, ponieważ: 1. będę mógł lepiej wykorzystać to co mi oferuje taki kierunek studiów, kiedy pójdę już trochę dalej. Jeśli będę więcej wiedział, mogę się wtedy więcej nauczyć. 2. Opatrzność umieściła mnie w miejscu dobrej służby - frekwencja na nabożeństwach wynosi często 450 osób, kochające i modlące się zgromadzenie, przebudzeni słuchacze. Wielu już świadczy o tym, że zwiastowanie było dokonywane w mocy z wysokości. Czy mam ich teraz tak po prostu zostawić? 3. Mam nadzieję, że za kilka lat będę lepiej stał finansowo, że nie będę cię obciążał żadnymi kosztami. Nie chciałem, żebyś obciążał się z mojego powodu. Chcę dbać o siebie tak bardzo, jak to tylko możliwe. Wiem, że doceniasz tę postawę. 4. Nie jestem niewykształcony i mam wiele okazji do nauki. Potrzebuję tylko więcej czasu.^[2]

Mam dużo praktyki, a czyż nie uczymy się głosić kazania, głosząc je? Znasz mój styl, myślę, że on nie pasuje do college'u. Ale nie jest taki zły, Bóg go pobłogosławił i myślę, że uczyni jeszcze więcej. To nie ja czynię dobrze, lecz On czyni to we mnie, Jego jest moc. Jestem dobrze zaopatrzony, z pewnością tak dobrze, jak każdy w moim wieku i jestem z pewnością tak szczęśliwy. Gdybym był w potrzebie, ludzie również byliby w stanie dać więcej dla mnie. Czy mam zaryzykować i zaufać opatrzności, że znajdę inną pracę zaraz po ukończeniu studiów?

Nie, powiedziałem już wystarczająco dużo - decyzja należy do Ciebie, nie do mnie. Pozostawiam to Bogu i tobie, ale chciałbym, żebyś tak zdecydował. Oczywiście, że mam swoją wolę, wiesz o tym, że ja mówię: > > Nie moja wola, lecz twoja i Boża < < Właśnie odpowiedziałem na ten list w tym sensie, że najpierw musiałem zapytać moich przyjaciół o radę. Chodzi mi o to, jeżeli Pan również tak to widzi, że powinienem również dać znać Panu Angusowi o moim obecnym nastawieniu, tak aby on mógł być przychylnie nastawiony do mnie w przyszłości...

Wybacz mi, że tak nabazgrałem, ale jestem naprawdę zajęty. Kiedy wczoraj wieczorem chciałem pisać, zostałem wezwany do umierającego człowieka, nie mogłem przecież odmówić. Mieszkańcy W. nawet nie chcą o tym słyszeć, że mógłbym ich opuścić. Nie wiem, dlaczego tak mnie kochają. To musi być od Pana.

Pozdrów ode mnie drogą mamę, Archera i siostry. Jeśli uważasz, że list ode mnie coś pomoże, daj mi tylko sygnał, a zaraz napiszę.

Niech Bóg chroni mnie wszędzie od wszelkiego zła; niech Bóg będzie z Tobą i niech pozostanie z Tobą na

wieki.

Trwający w miłości do Ciebie, drogi ojcze,

Twój kochający Cię syn, Charles".

W liście C.H. Spurgeona do ojca z dnia 9 marca 1852 roku jest napisane:

Zawsze miałem awersję do kolegów, dopiero poczuć, że nie powinienem konsultować się z samym sobą, ale z Jezusem, skłoniło mnie do tego pomysłu. Moi przyjaciele w Cambridge uważają, że moim obowiązkiem jest pozostać z moimi drogimi ludźmi w Waterbeach. Tak jednogłośnie uznało tamtejsze zgromadzenie, a także trzech naszych diakonów w Cambridge jest tego samego zdania".

Tak pisał diakon King do C.H.Spurgeona ojca:

„Ponieważ słyszeliśmy - z głębokim żalem - że zamierza Pan wysłać swojego syna do Stepney College, piszę, aby powiedzieć, że myślę, że gdyby znał Pan pełniejsze okoliczności jego służby tutaj w Waterbeach, odwołałby Pan ten plan, przynajmniej w chwili obecnej. Niech pan pozwoli mi donieść, że odkąd przybył do Waterbeach, nabożeństwo jest znacznie bardziej oblegane, nawy boczne i zakrystia są często zajęte, a wielu wychodzi, bo nie może znaleźć miejsca. Zdarzało się również, że używano pańskiego syna do przebudzenia śpiących wierzących. Chociaż znamy go dopiero od pięciu miesięcy, jesteśmy z nim tak mocno związani, jakby te miesiące były latami i gdyby miał nas teraz opuścić, byłoby to dla wszystkich powodem do lamentu, smutku i bólu serca. Na dodatek pański syn wcale nie chce iść na studia, wręcz przeciwnie. A jego przyjaciele z Cambridge, którzy początkowo zalecali mu uczęszczanie do college'u, teraz są niechętni i skłonni zmienić zdanie. Kiedy przyjechałbyś tu do nas, mój drogi panie, przekonałbyś się, że nie przesadziłem, może nawet musiałbyś wykrzyknąć: >Nie jest to nawet połowa z tego, co mi powiedziano!<

Niech nas Bóg prowadzi, abyśmy postępowali w taki sposób, aby sława naszego Zbawiciela mogła być jak najlepiej rozpowszechniana dla dobra tych, którzy nas otaczają.

To jest naszą gorącą modlitwą.

Z poważaniem, C. King,

w imieniu całego zboru.

P.S. - Nasi przyjaciele bardzo pragną aby pan S. mógł nadal nam służyć, przynajmniej jeszcze przez rok. Pańska zgoda na to byłaby powodem do głębokiego dziękczynienia Bogu, a mamy nadzieję, że przyniesie ona

trwałą korzyść dla wielu z nas. Za przestanie pozytywnej odpowiedzi w tej sprawie bylibyśmy bardzo zobowiązani."

„Mój kochany Ojciec!

6 kwiecień 1852

Przykro mi, jeśli coś w moim ostatnim liście mogło Cię zasmucić. Nic, co powiedziałeś, nie sprawiło, że twój list był smutny, była to tylko myśl, że muszę zostawić moich ludzi w Beach.

Bardzo dziękuję za miłą ofertę, a także za zapewnienie, że będę miał pełną swobodę działania, tak jak uważam, że jest to również zgodne z wolą Boga. Naturalnie nigdy nawet nie pomyślałbym o tym, że chcesz mnie do czegośkolwiek zmusić - miałem trudności z wyrażeniem się, co spowodowało, że byłem w błędzie i jeśli powiedziałem cokolwiek, co miałoby choćby cień czegoś złego, błagam z całego serca o wybaczenie. Również, gdybym źle myślał. Chciałem się tylko zachować jak powinien zachować się wierny syn w stosunku do kochającego go ojca, a jeśli mi się to nie uda, jestem pewien, że Ty i moja droga matka nie przypiszą mi tego jako brak miłości, ale jako moją słabość. Co do mojej decyzji: napisałem o niej tak wiele w moim ostatnim liście, że więcej o tym pisać nie jest konieczne. Naprawdę uważam, że moim obowiązkiem jest pozostać w moim obecnym miejscu, przynajmniej przez jeszcze jakiś krótki czas. Zapewniono mnie, że jeszcze nigdy w Waterbeach nie wylano tylu łez, jak w tym dniu, w którym zasugerowałem, że może odejść. Nie mogli mi dać lepszych dowodów ich uczuć. Wszyscy zaczęli się modlić: >Panie, zatrzymaj go tutaj!< Pan King zapewnił mnie, że ludzie mieli tutaj różnych kaznodziejów, mieli oni swoich zwolenników, ale także i wielu przeciwników, ale teraz, choć ma dobre rozeznanie, nie słyszał nikogo, kto byłby przeciwko mnie. Pan sprawił to, że ludzie mnie pokochali, a ja jestem jeszcze tak młody, że nie dostrzegają wielu błędów. Myślę, że odgrywa to istotną rolę w tej sprawie. Najgorsze jest to, że, mógłbym się znaleźć w niebezpiecznym miejscu - szczyt nie jest tak bezpieczny jak

jak spokojna dolina. Wiem, że modlisz się o to, abym pozostał pokorny i ja takim też chcę pozostać. Kiedy chmury przechodzą i nie pada z nich deszcz, jakże mi wtedy smutno! W obliczu wielu trudności w głoszeniu, nauka o wybraniu jest dla mnie wielką pociechą. Ja tak bardzo pragnę, aby ludzie byli zbawieni i jest to dla mnie pociechą, że Bóg podjął niezmienną decyzję, aby zbawić niezliczoną rzeszę ludzi, aby przeznaczyć ich do wiecznego życia. Nie możemy więc pracować na próżno, musimy zdobyć niektórych. Przymierze gwarantuje nam to. Byłbym zawsze szczęśliwy, gdybym mógł otrzymać niektóre z twoich kazań. Chociaż nie chcę, żeby mnie one rozleniwiły, to jednak dałyby mi pewne wskazówki, jeśli jakiś fragment nie byłby dla mnie od razu jasny. Wiem, że sprawiłoby to dla Ciebie za dużo kłopotu, żeby je napisać, ale Archer z pewnością przepisałby je dla mnie. Jeśli chodzi o pieniądze, to ostatnio kupiłem sporo książek, są one po prostu niezbędne do mojej pracy, a wiesz, że pan L. ma tylko kilka takich książek, jakich potrzebuję. Niemniej jednak, liczę, że z Bożym błogostawieństwem będę miał latem - 15 lub więcej funtów. Myślę, że (oczywiście, jeśli Bóg mi pobłogosławi), będę w stanie zaoszczędzić wystarczająco dużo, aby zapłacić za studia, a jak nie, jeśli mam iść (co, jak mówisz

nie jest takie pewne), to przyjaciele w Cambridge pomogliby mi, gdybym nie zdążył,

jeśli ja nie dałbym rady. Czy podjęła zdecydowany krok w kierunku przyłączenia się do zboru? Jeśli nie,

powiedz jej, że wstydę się tego, że ona się wstydzi wyznać, że uwierzyła w Pana. Nie zapominajcie o mnie w modlitwie ... Serdeczne pozdrowienia dla mojej drogiej matki. Jestem pewny, że może ona powiedzieć wszystkim matkom na świecie, że modlitwy rodziców nie są zapomniane. Wierzę, że Bóg ratuje najpierw te najgorsze dzieci. Jeśli ty w to nie wierzysz, to ja tak. Myślę, że sprawiłem ci więcej kłopotów niż inni, chociaż nie miałem zamiaru, myślę też, że sprawiłem ci również wiele radości i mam nadzieję, że twój trud, choć nie spłacony, zostanie zrekompensowany przez pociechę, z tego, że chodzę w prawdzie.

Pozdrów Emili ode mnie... maluchy z pewnością już urosły. Pozdrów ich, mam nadzieję, że zostaną córkami Boga.

Wasz kochający syn, Charles."

Fragment niedatowanego listu C.H. Spurgeona do matki. Brakuje pierwszej części:

„Obecnie dwa razy więcej niż dotychczas potrzebuję Twojej modlitwy. Wiem, że będziesz się za mnie modlić i wiem, że niejednokrotnie czułem błogostawieństwo twoich modlitw. Pan łaskawie szuka was oboje i nosi was w swoich wiecznych ramionach! Musiałas przejść przez wiele trudności, ale mam nadzieję, że i w tych trudnych chwilach doznałaś również pociechy; przygnębiona, ale nie zrozpaczona.

Muszę to powiedzieć: Chwała niech będzie Panu, że w swej suwerennej łasce uczynił mnie twoim synem. Żadna dobra rzecz nie zawiodła. Czułem, jak zepsucie starego człowieka wzbiera, a jak stary człowiek potrafi być jeszcze silny - ale łaska zawsze interweniuje w krytycznym momencie i ratuje mnie od siebie samego. Pan mnie trzyma! Nie mam nadziei, że potrafię dobrze żyć, chyba że tylko dzięki Jego mocy. Wiem, że Jego ramię jest w zupełności wystarczające. Niech wszyscy modlą się za mnie. Modlitwa jest cenniejsza niż złoto, czyni mnie bogatym. Podnieście swoje ręce jak Mojżesz. We mnie i poza mną toczy się ciężka bitwa. Jezus wstawia się za mną. Jakże cenna myśl dla tego, kto potrzebuje właśnie takiego orędownika. Jezus, nasza tarcza, jest blisko. Wszecchobecna pomoc w każdej potrzebie, bardzo blisko. Żyjemy w Nim, On nas otacza. Kto zniszczy Jego umiłowanych? Kiedyś wygłosiłem kazanie na podstawie Jana 15,9: "Jak mnie umiłował Ojciec, tak i i Ja was umiłowalem; trwajcie w miłości mojej".

To znaczy: (1) Miłość bez początku. (2) Miłość bez granic. Bóg kocha Jezusa

z bezgraniczną miłością. (3) Miłość niezmienna. Bóg zawsze kocha Jezusa tak samo. (4) Miłość bez końca. Czy Bóg przestanie miłować Jezusa? W ten sam sposób Jezus miłuje ciebie i mnie.

Jak się mają twoi bracia i siostry w Panu? Pozdrów ode mnie pana Langforda. Powiedz mu, że ma on specjalne miejsce w moich modlitwach. Chciałabym czuć się że jestem niczym: ale to nie jest łatwe. Podziękuj ojcu za jego piękny list; niech Pan Zastępów błogosławi obficie jego pracę. Życzę Ci wszystkiego dobrego. Mam nadzieję, że twoje ręce mają się lepiej. Pozdrów maluchów i uściskaj ich ode mnie. Niech uczą się od Jezusa! Cieszę się, że Archer robi tak duże postępy. Niechaj twoich dziesięć tysięcy modlitw za nas zostanie wysłuchanych przez Tego, który wysłuchuje modlitwy! Mam nadzieję, że Emili ma się lepiej; proszę, poproś ją, aby zastanowiła się, czy kocha Jezusa całym swoim sercem.

Chciałabym wiedzieć, gdzie mieszka ciocia. Pytałem o to kilka razy, ale jeszcze się nie dowiedziałem. Nie spodziewam się wielu listów z domu. Ojciec jest przecież tak zajęty, że dziwię się, że dostaję od niego tyle listów.

Jeśli chcesz wiedzieć coś, czego nie wyjaśniłem wystarczająco jasno, po prostu napisz i zapytaj. Nic nie może być przed tobą ukryte. Mam nadzieję, że zawsze będę robił to, z czym się zgadzasz. Jeszcze raz, najlepsze życzenia dla wszystkich od twojego kochającego syna Charlesa."

Fragment listu C.H. Spurgeona do matki, listopad 1852:

„Cieszę się coraz bardziej, że nie poszedłem na studia. Bóg oświeca moją drogę jakby blaskiem słońca, to jakby uśmiech łaski, że nie muszę żałować, że przegapiłam wszystkie swoje szanse na studia. Jestem świadomy, że nie kochałem Boga i Jego sprawy wystarczająco, ale wolalbym być słaby w służbie dla Niego niż być silnym w mojej własnej. Mój zbór jest tak duży i jak zawsze kochający. Odkąd jestem w Waterbeach, co niedzielę inny dom był moim domem. Byłem gościem 52 rodzin, a mam jeszcze sześć zaproszeń, których nie udało mi się jeszcze zrealizować. Nie mów mi, że oni się o mnie nie troszczą, ponieważ mi mało płacą. Ośmielam się powiedzieć wszystkim pod niebem: To nieprawda! Robią wszystko, co jest w ich mocy. Mieliśmy piękną rocznicę uroczystości. Sześć osób zostało ochrzczonych. Sporo ochrzciliśmy nad rzeką. Kaplica była wypełniona po brzegi.“

[1](Wioską, o której mówimy, jest oczywiście Waterbeach, gdzie Spurgeon głosił po raz pierwszy w październiku 1851 roku. Tekst jego pierwszego kazania w Waterbeach to Mateusz 1:21. To miejsce z Ewangelii, leżało mu również na sercu, jako tamtejszy pastor wygłosił swoje ostatnie kazanie, które było jego pierwszym kazaniem, jakie wygłosił jako pastor na New Park Street, to samo kazanie za każdym razem było inne. Wspaniale jest widzieć, że głównym celem jego posługi było głoszenie Jezusa, zarówno w Waterbeach, jak i w Londynie i każde z jego wielu tysięcy kazań było zgodne tym pierwszym kazaniem w Waterbeach).

[2] Zapał Spurgeona do nauki nie powinien być niedoceniany z uwagi na jego późniejsze znaczenie. Jego brat relacjonuje: "Nigdy nic nie robił, jak tylko się uczył. Ja trzymałam króliki, kury, świnie i konia – a on trzymał książki. Podczas gdy ja robiłam tu i tam i zajmowałam się wszystkim, co interesowało chłopców, on martwił się tylko o książki i nic nie mogło go powstrzymać od czytania i uczenia się. Ale chociaż o nic

innego się nie martwił, wiedział wszystko, bo o wszystkim czytał, a pamięć miał mocną jak ciężarówka i pojemną jak stodoła..."